XI.

3.

PORADNIK JĘZYKOWY

Język przedstawia podwójne zagadnienie: 1. indywidualne, jednostkowe — gdy mianowicie przedmiotem analizy jest ten fakt, że człowiek w swej psychice wykonuje akty językowe, noszące również dwojaki charakter bądź percepcyjny, bądź wytwórczy; i 2. za­gadnienie społeczne, socyalne.

Ostatnie dotyczy tego ciekawego faktu, że jakaś większa masa ludzi posługuje się tym samym językiem tak w znaczeniu dyalektu, jako też i języka literackiego, a między nimi jest tylko różnica stopnia rozwoju.

Jako fakt jednostkowy i jako fakt społeczny ma język charakter instytucyi, nałożonej na człowieka, jakby z zewnątrz — stale i nor­malnie z przeszłości, której granicy postępującej wciąż za nami nie można oznaczyć. Musi być jednak ważna różnica w traktowaniu jednostki i społeczeństwa, jako objektów językowych: oto jednostka mówi, wykonuje akty językowe, oprócz tego zaś ma w swej du­szy, powiedzmy — gramatykę języka mówionego i jakąś część materyału słownikarsko-fonetycznego — zjaw isko słusznie akcentowane przez Sechehaya jako zagadnienie w jego ostatniej książce (Pro­gramme et méthodes de la linguistique theorique. Psychologie du langage. Paris — Leipzig — Geneve 1908). i podkreślone przez Streit­berga (Ind. Forsch. XXVI. artykuł: Kant u.die Sprachwissenschaft),— społeczeństwo zaś jako objekt językowy — nie mówi, nie wykonuje aktów językowych, ale jedynie nosi w sobie gramatykę języka, jego cały materyał słownikarski i fonetyczny. Pojęcie języka, jako insty­tucyi społecznej można ewentualnie rozszerzyć w tym kierunku, że się obejmie jej zakresem cały okres życia historycznego języka od jego początku aż do śmierci — wymarcia. Te dwie granice życia językowego nie pokrywają się jednak z granicami życia społe­czeństwa; język może wymrzeć — z reguły jednak nie bez śladu — a społeczeństwo nadal istnieje, przyjąwszy język inny; i naodwrót wymrzeć może społeczeństwo, które dany język wytworzyło,

1. JĘZYK A SPOŁECZEŃSTWO.

(Stosunek świadomości do wyobrażeń językowych).

PORADNIK JĘZYKOWY

XI 3.

34

język zaś może żyć nadal w ustach innego społeczeństwa, które go zapożyczyło, względnie jako środek sztuczny (łacina średniowieczna lub sanskryt).

Cały kompleks zagadnień, związany z rolę języka jako czyn­nika społecznego, jest naturalnie za obszerny do omówienia choćby i najbardziej pobieżnie w krótkim odczycie; tutaj zatem zajmę się jedną tylko kwestyą — mianowicie:

Co dają specyalnie-językowe czynniki danego języka jakiemuś społeczeństwu? Pominę tu zatem wszystko to, co ma charakter, że się tak wyrażę, kosmopolityczny, a więc wszystkie te rzeczy, które daje każdy język społeczności językowej, w której panuje,— a przedmiotem rozważania będzie jedynie to, co np. język polski daje społeczeństwu polskiemu, francuski francuskiemu itd., z góry zaś wyłączam pytania, dotyczące tego wszyst­kiego, co dają wspólnego np wymienione języki swoim społeczeństwom.

Najbardziej bijąca w oczy różnica między językami istnieje w symbolice fonetycznej. Jestto ten znany fakt, że to samo wyobra­żenie, względnie uczucie, różnymi środkami fonetycznymi wyraża się w różnych językach. I tak uczucie bolu. cierpienia, względnie związane z niem wyobrażenie, symbolizuje się w polszczyźnie wy­razem ból. zatem głoskami, b, u, l, we francuzczyźnie wyrazem douleur, względnie mal, więc głoskami d, u, l, ö, r, względnie m, a, l, w niemczyźnie wyrazem Schmerz głoskami š, w, e, r, c i t. d.

Jeżeli zachodzi czasem identyczność fonetyczna w symbolizo­waniu danego wyobrażenia to jest to czysty przypadek, jak np. cy­towane przez Meilleta (w Introduction wyd. I. str. 3.) ang. i perskie bad 'zły', atoli jest możliwe, że kompletnej, zupełnej identyczności i w tym wypadku brak jest również, a tylko naogół ma ona miej­sce. Nieprzypadkowa naogół tożsamość symboliczno-fonetyczna może zachodzić w wypadkach świeżych bardzo zapożyczeń, o których jednak zaliczenie do języka ogólno-narodow ego, lub plemiennego można się spierać. Tak np.. jeżeli Stefan Żeromski używa w ‘Lu­dziach bezdomnych' wyrazu Schadenfreude to nie jest wcale rzeczą wyłączoną, że bardzo wielu Polaków z warstwy inteligentnej wy­mawia wymieniony kompleks fonetyczny zupełnie tak samo, jak wielu Niemców, a więc mielibyśmy kompletną identyczność tak środków fonetycznych jak i wyrażanych nimi elementów wyobrażeniowo-uczuciowych. Ale, choćby nawet i tak było, to z punktu widzenia nas interesującego na razie—rzecz to przypadkowa, a więc wyżej zaznaczonego faktu nie zmienia.

Głoska jest bardzo złożonym tworem psychicznym; przede-szystkiem jej strona wyobrażeniowa jest tak skomplikowana, że

XI. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

35

obejmuje sobą skombinowane ruchy z jakich stu mięśni (Rousselot Phonet. exper. I. partie, Scripture: Elements of experim. Phon. 229 in.); prócz tego każda głoska ma bez wątpienia sobie właściwy ton uczuciowy, wahający się plemiennie, a pewnie i indywidualnie. Uczucie głoskowe jest tworem również skomplikowanym i również produktem rozwoju historycznego, może nawet w wyższym stopniu, niż strona wyobrażeniowa głoski i to —nie waham się powiedzieć — tak w znaczeniu antropo-fonicznym, antropo-ruchowym. jak i biologi­cznym naogół. Atoli uczucie to jest nader nikłe i uświadomić go sobie refleksyą zapewne nie jest możliwe — chyba w jakichś szcze­gólnie pomyślnych warunkach. Jest to jednak następstwem tego faktu, że w epoce rozwoju języka, historycznie i przedhistorycznie nam znanej, wyraz jest tym tworem psychicznym, na którym się koncentruje uwaga podmiotu mówiącego — wyraz, względnie zda­nie, głoska zaś jest tworem już najzupełniej zautomatyzowanym, pozbawionym wszelkich śladów świadomości.

Wyrazy zatem tego samego języka o różnym układzie fone­tycznym mają różne zabarwienia uczuciowe, niezależnie od wzglę­dów znaczeniowo-syntaktycznych np. frc. douleur - || - mal, co się zapewne odbija i na ich rozwoju semazyologicznym; tem bardziej można to twierdzić o wyrazach symbolizujących te same wprawdzie znaczeniowe elementy, ale występujących w różnych językach i ma­jących różny skład fonetyczny. Tak więc pols. ból ma inne zabar­wienie uczuciowe, niż frc. douleur, mal lub niem. Schmerz tylko dlatego, że w skład jego wchodzą inne elementy fonetyczne. Stąd też tenże sam tekst pod względem treści ma inny koloryt uczu­ciowy, o ile jest napisany (czy wymówiony) w tym lub owym ję­zyku, czy narzeczu, niezależnie od najrozmaitszych innych czynni­ków. jak np. tego, że każdy język ma tylko swój sobie właściwy rozkład elementów znaczeniowych, syntaktycznych. sobie właściwe wartości kulturalne i t. d. Zapewne wynikiem tego faktu jest znana zasada, polecająca czytanie zwłaszcza dzieł z zakresu literatury t. zw. pięknej w oryginale, więc w języku, w którym utwór został napisany. Logicznie, poznawczo rzecz biorąc, o ile chodzi o sam szkielet przesłanek i wniosków, korzyści z czytania w oryginale niema się żadnej, albo nader niewielką, zyskuje się jednak ogro­mnie, wchodząc w tło uczuciowo języka, wartość to jednakże względna z punktu widzenia czysto poznawczego (po za językoznaw­stwem).

Można twierdzić a priori, że ton uczuciowy języków, mający swe źródło w wyżej oznaczonych czynnikach, nie tworzy w rozwoju językowym 'une quantité négligeable', ale mówić dziś o tem coś,

36

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 3.

coby nie nosiło charakteru czczego fantazyowania — we współczesnem stadyum nauki — nie jest możliwe. Co najwyżej można by wskazać takie fakty, jak ten np, że zapewne nie bez kozery wła­śnie we Włoszech, gdzie język jest specyalnie dźwięczny, rozwinęły się takie formy poetyckie, jak: oktawa, sestyna, tercyna, sonet itp. formy różnych canzon, gdy na giermańskiej północy inny rodzaj się utrwalił. Pakty te łączą się bardzo ściśle z muzyką, a co do tego warto sobie przypomnieć, co mówił i pisał n. p. muzyk tej miary, jak Paderewski о 'tempo rubato' u Szopena i o jego związku z naszym charakterem narodowym. — Na dziś więc można mówić o samej materyalnej wadze elementów fonetycznych języka i po­mijając dalsze skutki, brać w rachubę sam fakt ich istnienia w sfe­rze wyobrażeniowej danej społeczności i o bezpośrednich tego następstwach; ale o tem niżej.

Rozkład elementów znaczeniowych w stosunku do symbolizu­jących je kompleksów fonetycznych jest w różnych językach różny; mam tu na myśli ten znany fakt. że n. p. (konsekwentnie mówiąc) wyrazy pols. ziarno — zboże niezupełnie się pokrywają co do za­kresu z wyrazami niem. Korn lub Getreide, już nie mówiąc o tego rodzaju słowach, jak król — Kaiser, König, które są hardziej za­leżne od stosunków kulturalnych Fakt ten ma doniosłe znaczenie w rozwoju ludów i musi mieć skutki realne w zakresie kojarzenia wyobrażeń, a to znowu ma swoje następstwa w rozwoju działów kul­tury, począwszy od nauki a skończywszy n. p. na handlu

Toż samo mniej-więcej da się powiedzieć o pewnych sposo­bach słowotwórczych; n. p. znana właściwość niemczyzny: ogromna łatwość złożeń wyrazowych; ma to swoje dodatnie i swoje ujemne strony a te ostatnie może nawet w wyższym stopniu, ale mnie nie chodzi o ocenę praktycznej wartości tego rysu języka, jeno o sam fakt wpływu. Weźmy np. taki wypadek, że w Berlinie w maju lub czerwcu w ogóle na wiosnę każda albo tylko sprytniejsze firmy mleczarskie dają wielkie ogłoszenia ‘feinste Grasbutter' — oczywiście nieco droższe, niż inne rodzaje masła. Każdy, któremu się sprzy­krzyło podejrzanej wartości masło restauracyjne (—o co tam nader łatwo —), skłonny jest sobie wyobrazić od razu bajeczną łąkę. po­krytą wspaniałą świeżą trawą, a na niej doskonale wyglądające pasące się krowy — no i że to ‘Grasbutter’ właśnie te wszystkie życiodajne środki zawiera. Wielu kupuje, aby się następnie prze­konać, że różnica jest albo żadna, albo bardzo mała. Ta łatwość tworzenia nowych pojęć w niemczyźnie wykazuje pewną zgodność z łatwością i ilością ich wytwórczości przemysłowo-handlowej i nau­

XI 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

37

kowej np.: w obu wypadkach jest wielka ilość a nie pierwszorzę­dnej jakości 'schlecht und billig' — ale praca jest ogromnie wydajna (co do ilości) i systematyczna, co trzeba szczerze i niejednokrotnie z zazdrością podziwiać. W językach zaś tego typu, co n. p. pol­szczyzna lub francuzczyzna, pojęć takich, jak 'Grasbutter' tworzyć tak łatwo nie można; trzeba długo opisywać rzecz np. pols. 'masło, otrzymane od krów, wypasanych (tylko) trawą (świeżą)' i t. p. sposoby; jest to niedogodne i mozolne, ale ma tę zaletę, że zmusza do zastanowienia się, do uwagi na stadya przejściowe, a więc np. do tego, że to masło nie od razu się tak rodzi z trawy, jak 'Grasbutter', tylko tę krowę trzeba paść (a jak się ją pasie jest rzeczą ważną w tym związku), następnie kto?, następnie wyobra­żenie 'krowa’ (jaka? zdrowa, chora, jej rasa?), 'otrzymane' (więc, jak się robi to masło, kto je robi?), wreszcie pojęcie 'tylko' i t. p., 'trawa’, 'świeża’ etc. Oczywistą jest rzeczą, że te wszystkie stadya i wątpli­wości mogą się pojawić i w głowie, mającej wyobrażenie 'Grasbutter’, ale jednak do ich ominięcia jest ona skłonniejsza. W końcu dodaję, że to rozumowanie jest ważne tylko w tym razie, jeżeli zaznaczone różnice bierze się pod uwagę w zupełnie identycznych warunkach a więc np. w głowach o tej samej odziedziczonej kul­turze, i o tej samej indywidualnie nabytej etc.

Mógłby ktoś słusznie zauważyć, że takie relacye, jak wyżej podkreślone między łatwością złożeń i tworzenia nowych pojęć z wytwórczością przemysłową są przypadkowe i mają jedno wspólne źródło w charakterze narodowym — naturalnie, ale niewątpliwie język, będąc wytworem tego charakteru, jednak ze swej strony znowu wpływa i utrwala go; mnie chodzi właśnie o to quantum zwro­tnego oddziaływania. - Weźmy taki przykład z zakresu odwagi: znaną jest pewna bierna waleczność rosyjskiego żołnierza, a pewna aktywna polskiego; Rosyanie zazwyczaj liczbą pokonywali wroga — u nas właśnie niezwykle tęgo rozwiniętą energią w pewnych mo­mentach; Rosyanie mają wyrażenie, używane w takich razach ničevo, u nas za ustalenie naszej właściwości możnaby uznać fra­zes raz kozie śmierć Niezdecydowani znajdą się w krytycznych momentach (w bitwie) po tej i owej stronie; otóż rosyjski niezdecydowaniec zostanie pociągnięty wyrazem ničevó i tem będzie łatał swą odwagę, u nas zdeterminowanem i określonem raz kozie śmierć. Musi to mieć swoje realne skutki na cały obszar życia narodu.

O wpływie syntaksy na życie narodu możnaby wiele mówić, atoli jest to może najtrudniejsze i w życiu praktycznem niełatwe do określenia; w nauce wpływ ten jest już widoczniejszy. Mogę tu cieka­wych odesłać do doskonale zauważonej i uwydatnionej różnicy między

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 3.

38

składnią niemiecką i angielską przez van Ginnekena: Principles de linguistique psychol. 281. i n. i o bezpośrednim wpływie na umysłowość Wundta i Jamesa — nadto Fincka: Der Sprachbau als Ausdruck deutscher Weltanschauung. (Marburg 1899.) J. van Ginneken I. с. 514. i cytowana tam obszerna literatura o przedmiocie i Anthyropos tom — zdaje mi się — III, w przeglądzie bibliograficznym, gdzie pracę Pincka van Ginneken określa, jako chybioną, tak też Prof. Rozwadowski: Współczesny stan językoznawstwa indoeurop. odbitka z Eos. t. XVI. 19-20. Lwów 1910.

Właściwie nie wiemy dotychczas, na czem polega istota takiej organizacyi socyalnej. jak naród; pewną jest tylko rzeczą, że uznanie odrębności narodowej opiera się na tym samym fakcie przeciwstawienia jednej organizacyi psychicznej — organizacyi drugiej, na którym też polega i rozróżnienie gramatyczne osoby 1. 2. i 3.: 'ja' w przeciwstawieniu do 'tу', 'on', 'my' do 'wy' i 'oni'. Treść przeciwstawienia się gramatycznego jest nader szczupła i ogranicza się jeno do stwierdzenia faktu: kto mówi,— zakres natomiast mo­żliwie najobszerniejszy. Odwrotnie jest przy przeciwstawieniu się politycznem, bo tu wchodzą całe masy wyobrażeń konkretnych (interesy gospodarcze, geograficzne, dynastyczne i t. d.) w treść lego przeciwstawienia się, skutkiem czego jego zakres się bardzo zwęża — wszystko to, co obejmuje się mianem t. zw. 'sfery interesów'. Oprócz tego jednak naród jest produktem historycznokulturalnego rozwoju, co nas na razie nie obchodzi. Wreszcie po trzecie: naród ma pewne cechy naturalne — antropologiczne. W pośrodku między drugim i trzecim rodzajem cech stoi język. O jego rolę właśnie mi chodzi. Wyżej scharakteryzowałem pobieżnie, jak bardzo głęboko wżera się język w życie narodu, jak nawet może wpływać na jego losy, cho­ciaż zatem pojęcia język i naród bynajmniej się nie pokrywają — owszem można nawet powiedzieć, że wzajemny ich stosunek jest luźny, to jednak język, jako fakt kulturalny i antropologiczny w pe­wnej mierze, może nabrać znaczenia politycznego w danych wa­runkach i stać się przedmiotem zażartej walki. Charakteru tego nabiera język wtedy, gdy instytucye bardziej istotne pod względem narodowym np. państwo, samorząd, szkolnictwo i t. d. zostały już zniszczone, a język pozostał, jako właśnie na razie najwidoczniejszy i najbardziej zmysłowy łącznik jednostek prześladowanego narodu. W takich warunkach jednostka przyjmująca język obcy prześladow­ców, a zarzucająca język własny — wynaradawia się.

(Dok. nast.). Dr. Mikołaj Rudnicki.

XI 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

39

1. ROZTRZĄSANIA.
2. Bośni czy Bośnii?

Chciałbym poruszyć sprawę pisowni Bośnii czy też Bośni, którą Sz. Redakcya w Poradniku X str. 95 rozstrzygnęła na korzyść pierwszej alternatywy.

Według mego zdania ii = ji w II, III i VII przypadku I. p. będą miały te wyrazy, w których przy wymawianiu w I przypadku

1. p. słychać na końcu ja a więc np. Serbja, Dańja, Portugalja, lińja, familja (piszę je fonetycznie). Natomiast wyrazy, w których nie sły­chać litery j np. Wrześńa, Jeleśńa, Ńeprześńa, głośńa— mają w dopeł­niaczu jedno i. A przeto także Bośnia = Bośńa powinna brzmieć w II. przypadku I. p. Bośni, chyba, że ktoś wymawia w I przypadku Bośńja. ale ja w mojem otoczeniu dotąd nie słyszałem tego spo­sobu wymawiania, bo zbieg trzech spółgłosek śńj jest trudny do wymówienia. Dr. Stanisław Kozak.
* Ze względu na potrzebę objaśnienia wszechstronnego wąt­pliwych form umieszczamy powyższe uwagi Dra K., które jednak naszego zapatrywania (Por. j. X str. 94 i 95) w niczem nie zmie­niają. Ponieważ Bośnia wymawiam tak, jak Serbia, Dania tzn. trzechzgłoskowo: Bo śni a z akcentem na Bo—przeto jak Serbia — Serbii, Dania — Danii tworzę Bośnia — Bośnii. Natomiast Września wymawiam dwuzgłoskowo Wrze-śnią (tzn. i w końcówce nia jest tylko znakiem zmiękczenia) i dlatego w dop. jest Wrześni. Wyma­wianie Bośnii dwuzgłoskowo jak Wrześni jest dla mnie obce i przy­znam się, nigdy takiej wymowy nie słyszałem.
1. Zapodać = podać ?

Czy dobry jest wyraz: »zapodać" zamiast zwykłego: podać np. podać nazwisko? — Wyraz »zapodać« pojawia się w c. k. stylu urzędowym. X. Z. T.

* Co się w tym stylu »urzędowym« nie pojawia! Przecież on należy już do humorystyki! Proszę tylko rozważyć jego ana­logie. Niem. auseinanderlegen znaczy w znacz, przenośnem wyłożyć. »objaśnić dokładnie«. Ale rozumującemu biurokracie to nie wystarcza: przecież legen znaczy »położyć« a auseinander?— znaczy roz — więc całość musi być— rozpołożyć! i rozpołożenie!...

Tak samo stało się z zapodać. Niem, einreichen znaczy »podać, wręczyć«. Ba — kiedy to samo znaczy reichen a tu jest ein-reichen! Co robić? Tłómaczy się ein — przez za — i tworzy się dziwoląg

PORADNIK JĘZYKOWY

XI 3.

40

zapodać, niepotrzebny, niezgrabny i nie mówiący nic więcej od podać, ale zadowalający biurokratę, bo jest dosłowny m przekładem z niemieckiego — quod erat demonstrandum!... Tak się dzieje zawsze tam, gdzie idzie o formę, nie o treść.

1. Księgarnia E. Wende i Sp. czy E. Wendego i Sp.?

Zastanawia mię konsekwencya, z jaką od pewnego czasu księ­garnia powyższa używa formy nazwiska nieodmiennej. Uderza to tem więcej, że pod tym względem firma to odosobniona, bo inne księgarnie nawet z nazwiskami obcemi więcej przestrzegają właści­wości polszczyzny. Co o tem sądzić? i czy to poprawne?

*I. I. K.*

— Chcąc mieć podstawę do ocenienia faktu, zwróciliśmy się do księgarni E. Wendego i Sp. o wyjaśnienie. Otrzymaliśmy odpo­wiedź, że obecni właściciele uważają tę firmę za przeżytek prze­szłości, za coś w rodzaju firm »Sfinx« »Lux« itp., bo to tylko firma, a gdyby się napisało »Wendego« znaczyłoby to, że Wende jest właścicielem, co się nie zgadza z rzeczywistością. Jestto wprawdzie imię własne, ale bezduszne; aby uczynić zadość i firmie i zaznaczyć właściwy stan rzeczy, należałoby chyba pisać: E. Wende i Sp. (T. Hiża i A. Turkuła (?!)).

Oczywista, że Szan. Właściciele firmy się mylą. Czy nazwisko, położone przy nazwie gatunkowej »Księgarnia« oznacza rzeczy­wistego właściciela, czy też jest pozostałością z dawnej firmy, nie może stać w mianowniku, ale w dopełniaczu. Tak też mamy »księ­garnię Treptego«, »aptekę Klawego«, »fabrykę Wotkego« — dalej księgarnie Gebethnera i Wolffa, Fischera, Centnerszwera, Allenberga i t. p. bez względu na zmianę wewnętrzną właścicieli. Niema tedy rady, tylko trzeba uznać dzisiejszy sposób pisania za błędny a Szan. Właścicielom polecić jako jedynie poprawny taki nagłówek na koperty i listy: Księgarnia E. Wendego i Sp. w Warszawie (właściciele T. Hiż i A. Turkuł).

1. KURS PRAKTYCZNY GRAMATYKI JĘZYKA POLSKIEGO.

5. Składnia rządu.

Przechodzimy do zależności części zdania od siebie czyli do

składni rządu.

XI 3.

POKADNIK JĘZYKOWY

41

Ponieważ podmiot w zdaniu znajduje się zwykle w formie mianownika t. j. w takiej formie, jaką osoby i rzeczy nazywamy (człowiek, stół, dzban, pole, czoło. ręka, pięść....), przeto nazwano tę formę przypadkiem niezależnym; inne — z wyjątkiem wołacza, który ma osobliwe w zdaniu stanowisko — nazwano przypadkami zależnymi.

Co to znaczy? To znaczy, że prócz podmiotu inne części zdania, należące do niego lub do orzeczenia, wyrażają swój stosu­nek przez przypadki zależne albo same, albo z przyimkami (jak: od, do, w, z, nad, przy, przed, poza...). Są to przedewszystkiem dopełnienia i określenia, i dlatego formy przypadkowa bę­dziemy nazywać dopełniającemi lub określającemi.

W zdaniach:

1. ...przenoś moją duszę utęsknioną... (4)
2. Kościuszko miecz oburącz trzyma. (4)
3. Wszyscy dybią na rydza, (na z 4)
4. Nie dbam o was! — (o z 4.)

widzimy, że dla zrozumienia czynności czasowników przenosić, trzymać, dybać, dbać... konieczne są dopełnienia (duszę, miecz, na rydza, o was) i to bądź same bierniki (w zd. 1. 2.), bądź z przy­imkami (zd. 3. 4.). Te tedy bierniki rzeczowników nazywamy do­pełniającymi.

Natomiast w zdaniach:

1. Echem z głębi cichych lasów

ozwało się tysiące krzyków i hałasów.

1. Dzwon ten w każde południe krzyczący z poddasza gości i czeladź domu na obiad zaprasza —

tak forma przypadkowa echem, jak i przyimkowa: z głębi, w każde południe, z poddasza, na obiad, — nie są dopełnieniem czynności czasownika, ale jego określeniem — na pytanie jak? (echem), skąd? (z głębi cichych lasów), kiedy? (w każde południe), w jakim celu? (na obiad); a więc określeniem miejsca, sposobu, czasu, celu itp.

Te określenia przyimkowe należy dobrze odróżniać od dopeł­nień: te są istotne i bez nich nie jest zrozumiałe zdanie, tamte są przygodne i tylko dokładniej określają podmiot, orzeczenie lub inną część zdania.

Jakież czasowniki wymagają dopełnień?

Wszystkie czasowniki czynne t. j. wyrażające czynność i dzia­łanie wymagają dopełnienia, bo w niem się przedstawia czynność zupełna: widzimy kto, co robi i na kogo ta czynność przechodzi (np. Józef złamał laskę). Czasowniki, wyrażające byt lub stan

42

XI. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

rzeczy, nie potrzebują dopełnień; kiedy powiem: siedzę, śpię, żyję, jasne liście czerwienieją, liście pożółkły — to jest już zrozumiałe bez żadnych dopełnień.

Dopełnienia czasowników czynnych stoją najczęściej w bier­niku (4. przyp.) lub w dopełniaczu (2 przyp), nadto w celowniku (3. przyp.), narzędniku (6 przyp.), a niekiedy i w miejscowniku (7. przyp.). Polaka nie trzeba uczyć, kiedy tego lub owego użyć przypadka; on to poczucie ma wpojone przez otoczenie, od któ rego się mowy swojej nauczył; gdy jednak otoczenie zmieni, pocznie się posługiwać językiem obcym, wtedy poczucie się osłabia i błędy, zwłaszcza składniowe, są coraz częstsze, chociaż słowa są polskie.

Na pierwszem miejscu przestrzedz musimy każdego Polaka, że właściwością języka polskiego jest używanie dopełniacza jako dopełnienia czasowników zaprzeczonych t. j. mających obok siebie przeczenie nie; np.

Ujrzeliśmy widnokrąg. — Nie ujrzeliśmy widnokręgu.

Kupiłem książkę. — Nie kupiłem książki.

Opuszcza naukę szkolną. — Nie opuszcza nauki szkolnej.

Rolnik orze pole. — Rolnik nie orze pola.

Uwaga I. To słówko nie ma wówczas moc zmieniania do­pełnienia z 4. na 2. przyp., kiedy należy do czasownika jako orzeczenia; w innym razie nie wpływa na zmianę przypadków;

Np. Nie każdy człowiek lubi prawdę.

Tu nie należy do każdy i nie wpływa na dopełnienie; gdybym je dał do czasownika, zmieni się konstrukcja (każdy człowiek nie lubi prawdy.).

Uwaga II. Użycie dopełniacza po przeczeniu nawet wtedy jest konieczne, gdy nie czasownik czynny jest zaprzeczony, ale jakiś czasownik niezupełny, którego czynny jest dopełnieniem w bez­okoliczniku.

Np. Chcę pisać list— nie chcę pisać listu;

mogę wzrok zapuścić — nie mogę wzroku zapuścić; kazał ten sprzęt zrobić — nie kazał lego sprzętu zrobić.

Oprócz czasowników, mających przy sobie przeczenie nie, łą­czą się z dopełniaczem (nie z biernikiem!), wszystkie czasowniki, mające znaczenie zaprzeczenia; np. nienawidzić, przeczyć, zanied­bywać, zakazać, zapomnieć, unikać, itp.

Np. Zaniedbał spraw swego własnego księstwa. (Szajn.)

Sobieski zakazał wszelkich powitalnych ceremonij (Sz.). Pan Tomasz nienawidził kataryniarzy. (Prus).

XI 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

43

To użycie dopełnienia w dopełniaczu rozciąga się nawet na czasowniki, które mają znaczenie zbliżone do czasowników prze­czących. np potrzebować, szukać, życzyć sobie, pragnąć, żądać, wzy­wać, czekać itd.

Np. (Stolnik) potrzebował mej szabli lub kreski na sejmie (Mick.).

On zgody szuka z wami (Mick.).

Z tego przeczącego czyli ujemnego sposobu dopełniania orze­czenia rozwinął się także dopełniacz cząstkowy: jeżeli wdra­żamy czasownikiem wykonywanie czynności nie całej, ale częściowej, czyli mówiąc sposobem gramatycznym: — jeżeli czynność czaso­wnika nie ogarnia całego przedmiotu, ale część jego, wtedy uży­wamy dopełniacza, nie biernika.

Np. wziąć mąki (część), a wziąć książkę (całą);

zażyć tabaki (część), a zażyć lekarstwo (wszystko); dać chleba (kawałek), a dać nagrodę (całą).

Nic tedy dziwnego, iż czasowniki, mające w swej formie już znak taki, że wyrażają czynność częściową, łączą się zawsze z do­pełnieniem w dopełniaczu (2. przyp.). Są to przeważnie czaso­wniki z przedrostkami: do-, na-: dotykać, dostać, narąbać. nakrajać, nabrać, itp.

Np. Pan Bóg nam w tej ojczyźnie tego wszystkiego do­chował (Skarga).

Tam się człowiek napije, nadysze ojczyzny (Mick.).

Użycie innych przypadków jako dopełnień orzeczenia, nie na­potyka na trudności, i nie wiedzie łatwo do błędu. To tylko trzeba jeszcze zauważyć, że

1. dopełnienia przypadkowe mają nie tylko czasowniki, ale i przymiotniki (wolny, podobny, miły, blizki...) i rzeczowniki (biada, żal, wstyd), po opuszczeniu słowa posiłkowego;
2. w dzisiejszym stanie języka spostrzedz się daje dążność do wyrażania dopełnień nie przez same przypadki, ale z przyimkami. W tym względzie język nasz zbliża się bardzo do angielskiego.

Użycie przypadków niezależnych (mianownika i wołacza) w je­dnym tylko względzie potrzebuje objaśnienia. Często dziś słyszymy formy mianownika zamiast wołacza; np. Jędrzej, zamknij bramę! Panie Profesor, proszę o wyjaśnienie.

Czy to dobrze? czy błędnie?

Lepiejby było niewątpliwie czynić właściwą różnicę między

44

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 3.

mianownikiem a wołaczem. Przecież powszechny zwyczaj dozwala użyć mianownika zamiast wołacza:

1. w rozkazach doraźnych lub groźnych: Tomasz, karabelę! Protazy, pałasza! (Mick.);
2. w mowie poufałej: Michał! Jadwiga! Kostuś!
3. w nazwach rodowych, zwłaszcza obcych, jeżeli ich uży­wamy z tytułem: pan, np. Panie Buchman, waścina rzecz bardzo wymowna (Mick). Panie Polak, wstydź się pan, chować się za drzewem (Mick.);
4. w tytułach obcych: Panie majster, panie dyrektor.

(C. d. n.). R. Zawiliński.

1. O BŁĘDACH W MIANOWNICTWIE MATEMATYCZNEM WSPÓŁCZESNEM.

Napisał

Zygmunt Stankiewicz.

Uwagi wstępne Praca niniejsza ma już historyę swoją; pomysł zrodził się lat kilka temu, kiedy piszący słowa te rozpoczynał wykłady w szkołach polskich; wywołała go rzecz na pozór dziwna: trudność zrozumienia się wzajemnego uczni i nauczyciela. Ten bowiem mówił o składnikach i ułamkach zwyczajnych, gdy tymcza­sem uczniowie słyszeli poprzednio o dodajnej, dodaj niku i ułamkach prostych. Nauczyciel nazywał liczbę, utworzoną z liczby całkowitej i ułamka, liczbą ułamkową, uczniowie zaś ułamkiem mieszanym. Początek okazał się niezmiernie trudny: uczniowie chcieli, aby nauczyciel używał nazw takich, jakich uczono ich poprzednio i ja­kich — niestety — trzymała się większość wydanych podręczników szkolnych, nauczyciel zaś twierdził, iż nazwy takie nie są dobre, i żądał innych. Obie strony starały się przekonać wzajemnie, w końcu jednak uczniowie ulegli i zgodzili się z nauczycielem, lecz sprawa sama leży dotychczas odłogiem. Istnieją bowiem tacy, co i w dalszym ciągu mówią uczniom swoim o dodajnej i dodajniku. o ułamkach prostych i mieszanych, w czem pomagają im autorzy podręczników, używanych w szkołach polskich, którzy jako wychowańcy szkół nie polskich (mówię tutaj o Króle wiakach), gorliwie szerzą mianownictwo ze Wschodu i Zachodu, Północy i Południa. A tymcza­sem językowi naszemu dzieje się krzywda. Maluczko, a chwasty, pleniące się bujnie w mianownictwie matematycznym współczesnem, zagłuszą ziarno dobre, aż trzeba będzie wyrwać jedno i drugie z korzeniem, zaorać ziemię i siać na nowo!...

Rozumiejąc aż nadto dobrze, że chęci, choćby najszczytniejsze,

XI 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

45

i praca jednostki nie wiele tutaj zdziałać mogą, gdy »gorszycieli językowych", nieświadomych być może jest legion cały, wystąpiłem na posiedzeniu sekcyi języka polskiego (w Stowarzyszeniu Nauczy­cielstwa Polskiego w Warszawie) z wnioskiem następującym: »Wo­bec stałego zachwaszczania od pewnego czasu słowni­ctwa matematycznego w podręcznikach szkolnych, sekcya języka polskiego uważa za rzecz konieczną wybrać komisyę, któraby się zajęła wypracowaniem mianownictwa matematycznego i wyniki pracy swojej podała do wiadomości szerszego ogółu nauczycieli, usuwając w ten sposób zamęt, wytworzony przez wpływy obce\*. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie, i sekcya po­leciła mi, abym się porozumiał z istniejąccm w Warszawie Kołem matematyczno-fizycznem, gdyż sama nie czuje się na siłach do pod­jęcia tej pracy, jako zbyt specyalnej. Polecenia sekcyi nie wprowa­dziłem w czyn. gdyż się dowiedziałem, iż sekcya arytmetyczna (istniejąca przy Stow. Nauczycielstwa Polskiego) ma być przekształ­cona na sekcyę fiz.-matematyczną, dzięki czemu będzie już można w łonie stowarzyszenia samego przeprowadzić sprawę tak doniosłą, za jaką uważać należy oczyszczenie z chwastów i ujednostajnienie mianownictwa matematycznego polskiego. Na posiedzeniu świeżo powstałej sekcyi fiz. matematycznej sprawę tę. poruszoną powtórnie przez jednego z Członków, poddano dyskusyi i postanowiono, abym drogą przyczynków luźnych gromadził materyał. z. którego możnaby skorzystać w sposób odpowiedni. W ten sposób powstały referaty, które wygłosiłem na posiedzeniach sekcyi fiz. matematycznej i sekcyi języka polskiego. Wywołały one dość ożywioną dyskusyę, w której przyznano wywodom moim słuszność i polecono, abym w dalszym ciągu gromadził materyał. Pragnąc jednak, aby sprawa, poruszona przezemnie, wywołała żywsze jeszcze zainteresowanie nietylko wśród członków Stow. Nauczycielstwa Polskiego (w Królestwie), lecz i wśród tych. co stoją na cele szkolnictwa galicyjskiego, dzielę się z czytelnikami »Poradnika językowego", tym materyałem, jaki udało mi się dotychczas zebrać. Pragnąłbym również, aby wszyscy, komu czystość mowy naszej leży na sercu, raczyli zabrać głos i po­przeć skromne usiłowania moje, łatwiej bowiem coś zdziałać gro­madą, niż pojedynkiem.

I.

Celem języka każdego — jak wiemy — jest wyrażanie myśli i porozumiewanie się ludzi ze sobą; język więc jest środkiem, na­rzędziem poniekąd. Rzecz oczywista, że narzędzie takie powinno być doskonałe, aby istotnie można było za pomocą niego osiągnąć ów cel zamierzony, aby odpowiadało ono w zupełności ścisłym pra­widłom myślenia. Dotyczy to zwłaszcza prac naukowych, których język powinien odznaczać się ścisłością i jasnością: co wolno poecie, tego w większości przypadków nie ma prawa używać uczony.

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 3

46

Poeta np. może nazwać śmiech »czerwonym« a barwy »krzyczą­cemu, — uczony musi być ostrożnym w zestawieniach takich. W pracy uczonego musi istnieć zgodność pomiędzy myślą a sło­wem (mową), jeżeli zaś jej niema, jeżeli słowa przeczą myśli, uczony popełnia kłamstwo, być może nieświadome, ale bądź co bądź kłamstwo. Nie dość tego: uczony powinien zachować również zgodność pomiędzy myślą swoją a rzeczywistością, czego prze­ciwieństwem jest błąd. Jeżeli więc w mózgu moim powstanie myśl o »pomarańczy«, a język wypowie »jabłko« — każdy chyba przyzna, że niema tutaj owej zgodności pomiędzy myślą a mową, jakkolwiek zarówno »pomarańcza« jak i »jabłko« należą do owoców'. Podobnież, jeżeli pomyślę zdanie: »ilość wody, znajdującej się w zbiorniku«, a powiem: »liczba wody«...— każdy roześmieje mi się w oczy, bo przecież »ilość« to nie »liczba«. Proszę zwrócić uw’agę: »ilość« to nie »liczba«, a więc i odwrotnie: »liczba« to nie »ilość«, tymczasem w wielu podręcznikach szkolnych czytam: »ilość uczni, znajdujących się w klasie«, »ilość« kajetów«, »ilość dziesiątków«, »ilość boków w trójkącie«, »ilość przekątnych wielokątu«, »ilość godzin«, »ilość pierwiastków' równania«, ba! nawet »ilość parzysta i nieparzysta«.

Czy istotnie mamy tutaj do czynienia z ilością? Bynajmniej! autor myślał o liczbie, napisał zaś wyraz ilość, a więc popełnił błąd najoczywistszy, polegający na nieumiejętnem użyciu jednego syno­nimu zamiast drugiego.

Palej, jeżeli pomyślę: »masa wody jest wielkością«... a napiszę lub wypowiem: »mnóstwo wody jest wielkością«... to każdy nazwie mię nieukiem. I będzie miał zupełną słuszność, »mnóstwo« bowiem to nie »masa« i odwrotnie, »masa« to nie »mnóstwo«; a jednak: »masa ludzi«... »istnieje masa pojęć« i t. d. Odzież tu jest logika? gdzie owa zgodność? gdzie jasność i ścisłość?

Ciekawy to objaw! dziwna to historya! Cztery krótkie wyrazy tworzą od pewnego czasu niebywały zamęt w pojęciach naszych, aż wkońcu zupełnie przestaniemy zdawać sobie sprawę z tego, co jest »ilością« a co »liczbą««, co jest »masą" a co znów »mnóstwem«. Miejmy się na baczności, aby chwila taka nie nadeszła zbyt szybko — przed opamiętaniem się naszem, gdyż trudno byłoby wówczas usu­nąć to, coby się już wdarło przemocą i zapanowało nad nami nie­podzielnie!...

W jaki sposób jednak postępować w przyszłości? Kiedy można używać każdego z tych wyrazów? Podajemy tutaj prawidło bardzo łatwe do zapamiętania:

To wszystko, co może być przeliczone lub namierzone, da się

XI. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

47

przedstawić symbolicznie za pomocą cyfr, a więc jest liczbą. Należy zatem mówić: liczba kajetów, książek, ołówków, jabłek, krzeseł i wogóle przedmiotów', które występują jako jednostki w pewnym zbiorze lub też, wyrażając się »językiem kupieckim«, które liczymy na sztuki. Podobnież liczba ludzi, uczni, dzieci, koni, drzew; liczba godzin, minut, sekund, stóp i łokci; liczba boków', kątów i prze­kątnych, a nawet liczba liczb, nigdy zaś "ilość liczb«, jak czytamy w bardzo wielu podręcznikach.

Natomiast to wszystko, co nie może być przeliczone, lecz musi być zważone lub wymierzone w inny jaki sposób, co, słowem, nie występuje w zbiorze jako jednostki oddzielne, stanowić będzie ilość. A więc mamy: ilość wody, mleka, nafty, wogóle płynów wszelkich; ilość gliny, piasku i t. d.

Ponieważ jednak niema prawie reguły bez wyjątku, więc i tutaj mieć będziemy pewnego rodzaju odstępstwa i np. może nam niekiedy chodzić nie o liczbę jabłek, t. j. nie o przeliczenie jabłek, lecz o zważenie ich, wówczas powiemy: "ilość jabłek wynosi tyle a tyle funtów, pudów i t. p., ale musi to być zaznaczone bardzo wyraźnie, aby nie wynikło nieporozumienie.

A masa i mnóstwo? Najlepiej uwydatni się różnica pomiędzy wyrazami tymi, gdy je zestawimy z ilością i liczbą. Wyobraźmy sobie owe 4 wyrazy wypisane w 2 rzędy:

ilość liczba

masa mnóstwa

Jeżeli połączymy za pomocą strzałek ilość z liczbą. a masę z mnóstwem, otrzymamy obraz zamiany błędnej pojęć, gdyż ilość i liczba, masa i mnóstwo to pojęcia najzupełniej odrębne, jednego z nich nie można używać zamiast drugiego:

ilość <—> liczba masa <—> mnóstwo

Natomiast, gdy te same 4 wyrazy zestawione, jak i poprzednio (w kształcie prostokąta lub kwadratu), połączymy za pomocą strza­łek pionowych, będzie to obraz wymiany prawidłowej:

|  |  |
| --- | --- |
| ilość | liczba |
| masa | mnóstwo |

Np., mam prawo powiedzieć, że "ilość wody jest jej masą«, że »pewna liczba ludzi, koni lub drzew w porównaniu z inną liczbą stanowić będzie mnóstwo i t. p.

48

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 3.

Wszelką zaś inną wymianą, np. w kierunku przekątnym, na­leży uważać za błędną.

Dodamy tutaj nawiasem, iż »Poradnik językowy« niejedno­krotnie wytykał błędne używanie »ilości« zamiast »liczby« (patrz rocz. VIII, str. 117 i 118, rocz. IX, str. 55, 56, 95 i 96) i »masy« za­miast »mnóstwa« (patrz rocz. IV, str. 56, rocz. VII, str. 78, rocz. VIII, str. 59). Podobny sąd wydaje o »masie« Antoni Krasnowolski w »Najpospolitszych błędach językowych, zdarzających się w mowie i piśmie polskiem« (str. 130).

Jeżeli wreszcie sięgniemy po wzory do przeszłości, to zauwa­żymy, iż przodkowie nasi znacznie lepiej umieli radzić sobie z po­jęciami temi, które obecnie tworzą u nas zamęt nie do opisania:

»Rozmnożyli się nad szarańczę — i nie masz im liczby« (Ja­kob Wujek).

»Liczba pogaństwa pojęcie przechodziła« (Adam Naruszewicz).

»Złowił małego karpika rybak i rzekł: »I to liczbę czyni (Woj­ciech Jakubowski).

"Tam stała wypisana i liczba żołnierza i nazwisko każdego wodza legionu« (Mickiewicz).

»Najlepiej radzić w małej, a bić się w wielkiej liczbie« (Przy­słowie).

Przykładów takich moglibyśmy przytoczyć znacznie więcej, lecz i te chyba zdołają przekonać nas aż nadto wymownie, iż daw­niej rozumniej i umiejętniej używano »liczby«, gdy tymczasem dzi­siaj »ilość« panoszy się niepomiernie i zaczyna wypierać »liczbę«.

(C. d. n.).

OD REDAKCYI

Prosimy jak najgoręcej redakcye wszelkich czasopism zawodo­wych, aby nam raczyły *nadsyłać* zeszyty z *artykułami lub odbitki* prac, dotyczących term*inologii zawodowe*j. Chcemy temu działom poświęcić szczególną uwagę, a bez takiej pomocy uczynić tego nie możemy.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J Filipowskiego.